

Pani w wielkim kapeluszu Przed premierą „Skiza” w T. Nowym

Zdzisław Broncell

NIE MOGĘ powiedzieć żebym znał Stefana Żeromskiego, czy panią Gabrielę Zapolską. Co najwyżej — widziałem ich, słyszałem ich głos, nie bardzo jeszcze wtedy rozumiejąc o czym mówią. Jako młodzieńki sztabak, dzięki znajomości z kolegą szkolnym, pochodzącym z Kielecczyny i spokrewnionym z rodziną Żeromskich, razem z nim chodziłem się bawić do ich tymczasowego mieszkania w Warszawie i tam, przy herbacie, kłanialiśmy się grzecznie różnym spotykanym słynnym gościom. Następnie „dzieci” siadały grzecznie przy małym bocznym, bardzo stylowym stolczku i — „miały nie przeszkadzać”. Jakże tu „przeszkadzać” było, skoro na talerzu piętrzyły się ciastka i pączki! Szeptaliśmy między sobą i patrzyli spod oka na przedziwne figury „dorosłych”, które dla nas nieraz tak wyglądały ubrane, jakby uciekli z cyrku...

Oto pani z bujnymi włosami, niesfornie wymykającymi się spod kapelusza, wielkiego jak koło u porządnej warszawskiej dorożki, takiej „na gumach” — jak to się wtedy mówiło. Na kapeluszu damy postawnej, ale o wymizerowanej twarzy, i o dziwnie palających, podczernionych oczach, *odbywał się cały teatr*: rosły ogrody, kwitły kwiaty, ptaki miłośnie podawały sobie dziubki, nad wszystkim zaś, jak zawieszona w górze kurtyna, nawisało wielobarwne, fantastyczne, pióro egzotycznego ptaka-olbrzyma...

Była to pani Zapolska, wystrojona na oficjalną wizytę u kolegi-pisarza, jednego z tych, który jej nie potępiał, nie lekcewał, ale *szanował* za odwagę życiową, za śmiałość w poruszaniu kwestii obyczajowych, za celność widzenia i ostrość satyry obyczajowej wobec warstwy, która jemu też była nienawistna za swój konserwatyzm, egoizm, antyintelektualizm i niechęć do jakiegokolwiek rewizji zastarzałych pojęć i postaw. Z drugiej strony Żeromski, o ile wiem, ganił niedbały język Zapolskiej, zbyt zbliżanie się do języka potocznego, parodiowanie języka rosyjskiego w różnych sztukach, takich jak np. „Sybir”, podczas gdy on sam umiał widzieć i cenić piękno tej skądinąd zniechęconej mowy.

Ale przeważało to, że Zapolska

umiała walczyć o sprawę kobiety, zdzierać osłonki oficjalnej, pozornej moralności („Sezonowa miłość” „fin-de-siècle’istka”), i poruszać sprawy tak drastyczne jak prostytutka („O czym się nie mówi”), nagminna i w Kongresówce i w Galicji na tle biedy chłopskiej i robotniczej. I jako cichcem uznawana „klapa bezpieczeństwa” w systemie, w którym młody człowiek musiał najpierw zdobyć pozycję społeczną, aby około trzydziestki mógł wziąć za żonę niewinną pannę z dobrej rodziny i z odpowiednim posagiem. Stąd taka i powieść i sztuka jak „Kaśka Kariatyda” i komediowa intryga „Moralności pani Dulskiej”. Nie podobała się wszakże Żeromskiemu ciągła pogoń Zapolskiej za sukcesem, jej natarczywe dziennikarstwo.

Ale przecież musiała tak robić, skoro carska cenzura przez długi czas zamykała jej drogę do teatrów warszawskich, a jeżeli sztuka szła 3 razy we Lwowie, a 4 w Krakowie, to już się to nazywało sukcesem. Mając 32 lata, oburzona na recenzje piszące że „jejmość szasta się po scenie i robi na widzu wstrętne wrażenie”, uciekła do Paryża, tam zawożąc swoje aktorstwo i talent pisarski, przekonana że gdyby we Francji napisała odpowiednik „Pani Dulskiej” to zdobyłaby sławę i zrobiła majątek.

Nie udało się jej zostać drugą Modrzejewską, wróciła do „zniechwidzonego kraju”. Wróciła, żeby zacząć inną fazę swej twórczości, pisząc sztuki patriotyczne pod pseudonimem Józefa Maskoffa, grane w zaborze austriackim, a po roku 1905 i w Warszawie. Odniosła nimi tryumf i myślała, że właśnie one przetrwają. I rzuciła się w nowe tematy, tematy społeczne: stąd „Małka Szwarcenkopf”, „Życie na żart”, „Ahaswer”...

Trzy razy w ciągu 20 wieku teatr polski przeżył taki moment, że po zapadnięciu kurtyny rozległy się nie oklaski, ale zapadała wzruszona, poważna, napięta cisza. Było tak po premierze „Wesela” w 1901 r., było tak samo po „Przezióreczce” Żeromskiego (1925) i — po premierze „Tamtego” (1898) Zapolskiej — dramatu z życia spisków patriotycznych w Kongresówce i życia oficerów Ochrazy.

Zdziwiłaby się pani Gabriela gdyby wiedziała że choć „Tamten” wyprzedził premierę „Kordiana”, nie te rzeczy przetrwały, ale jej sztuki obyczajowe, jak „Moralność”, „Panna Maliczeńska”, „Ich czworo”, „Skiz” — znakomite dramaty w których autorka osiągnęła stworzenie mitu z pewnych postaci i formuł obyczajowych.

Ciągle analizując sytuację kobiety, i to kobiety z różnych warstw społecznych, zapewne pod wpływem własnego życia prywatnego i pozycji aktorki-pisarki, Zapolska jedna z pierwszych u nas pisała dla sceny nie o miłości przez duże „M”, ale o życiu erotycznym. Można śmiało powiedzieć, że była najbliższym w Polsce odpowiednikiem naturalizmu Zoli. „Skiz”, komedia którą przywozi do nas z kraju grupa dobrych aktorów (E. Wiśniewska, M. Zawadzka, P. Fronczewski, G. Holoubek) też dotyczy erotyki niemal że nawet jej fizjologii, bo źródłem akcji jest przełom w życiu mężczyzny stojącego u kresu wieku średniego. Żona — miłość do młodej dziewczyny — dobrze znamy te sytuacje. Dziewczyna jest i ciekawsza i bardziej czarująca niż dawno poślubiona żona, ale nowej miłości intensywność i czasochłonność może przerastać siły starszego pana! W przedwojennej inscenizacji, w ostatnim akcie, żona podaje znużonemu mężowi domowe pantofle. W grze miłosnej wygrała karta o staropolskiej nazwie: skiz, zastępująca w razie potrzeby wszystkie inne walory... U Zapolskiej tym „skizem” jest przyzwyczajenie.

„Skiz” napisany w dobie sukcesu „Młodej Polski”, modernizmu i symbolizmu, mógłby się kończyć morderstwem, samobójstwem kochanki czy żony itd. Zapolska wybrała prozę wydarzeń i rzeczywistość życia, wierna swemu naturalizmowi scenicznemu i powieściowemu, oraz swemu instynktowi satyry. Poza tym: potrzebowała mężczyzn, ale ich nie lubiła. Często gardziła nimi właśnie za ich męskość. Dobra sztuka. Pozycja klasyczna, a ciągle aktualna. Warto i należy to zobaczyć na scenie w POSK-u.
